Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 12. Bochum, w grudniu 1896. **Rok 4.**

W adwencie.

Przyjścia Twojego czekamy Panie!
My niewolnicy na własnej ziemi,
My, co pokuty łzami krwawemi
Pragniem wolności zdobyć zaranie.
Na naszem chmurnem żałobnem niebie
Drży blady promyk gwiazdki jedynej —
Tęsknie w nią patrzą niedoli syny,
Panie! to ufność w sąd Twój i w Ciebie.
Twe miłosierdzie niech się nam stanie,
Niechaj nas zbawi męka i wiara —
Bo przepełniona krzywd naszych czara...
Przyjścia Twojego czekamy Panie!
Lecz nim godzina sądu uderzy,
Nim z mąk rozbłysną wolności zorze,
Zbłąkanym prawdę daj poznać Boże,
Dla świętej sprawy stwórz z nich szermierzy.
Niech duch jedności i ofiar wstanie
Snuć dalej męztwa, poświęceń dzieje —
My wieczną w Tobie żywiąc nadzieję,
Przyjścia Twojego czekamy Panie!

Adela Suchocka.

Przy żłóbku.

Przyszliśmy tu do stajenki,
Do Jezusa i Panienki...
By powitać Boże Dziecię,
Które wzięło ludzkie życie.
Boże Dziecię na sianeczku,
I w stajence i w żłóbeczku...
Ubożuchne płacze z cicha,
A Matula smutno wzdycha:
Zimno... głodno... nie ma chaty,
Takiż świata Pan bogaty?...
Takież Jego tu mieszkanie —
Takież ziemi powitanie?...
My — ubodzy Cię witamy,
Z czcią przed Tobą upadamy,
Uwielbiamy Cię w pokorze,
Narodzony — Wielki Boże!...
Przyjmij od nas to, co mamy,
Co serdecznie też kochamy —
Co najmilsze na tej ziemi,
Scielem dziś pod stopy Twemi.
Nasze wioski ubożuchne,
Nasze chatki te bieluchne —
Nasze niwy — strugi — gaje...
Góry — łąki i ruczaje;
Te kościółki ukochane,
Te mogiły krwią skrapiane...
Te pamiątki, Ojców kości...
I nadzieje o przyszłości...
Przyjmij od nas te ofiary...
Serca nasze weź na dary,
Przebacz winy — liczne grzechy
I błogosław polskie strzechy —
Boże! Boże! Niezmierzony...
W chlebie marnym utajony...
Chwała Tobie, wieczna chwała,
Głosi polska ziemia cała! *Jadwiga S.*

Na Pasterkę.

Zabrzmiał dzwonek w nocnej ciszy,
Posłał piosnkę swą do sioła...
Do okienek w chatach dzwoni,
Na „Pasterkę“! dzieci woła.
Chodźcie! chodźcie!... Cud się spełnił...
Narodzone Boże Dziecie,
Na sianeczku, w stajeneczce
Obaczycie, pochwalicie...
Pastuszkowie cześć oddali,
I wy spieszcie — powitajcie...
„Chwała Bogu w wysokościach“
Z łzą radości zaśpiewajcie!
Dzwonek woła — my spieszymy,
Na „Pasterkę“ do kościoła,
A noc jasna i spokojna

Swiat uśpiła do okoła —
Wioskę, drzewa i zagony
Snieg ustroił w białe szaty,
Księżyc srebrem umalował
Ubożuchne, niskie chaty —
A w kościółku światła płoną...
Pleban lud swój błogosławi...
Który kornie Pana Niebios —
Pieśnią chwały, wielbi — sławi,
I my stajem razem z ludem —
I my z serca cześć składamy...
I kolędy z pastuszkami
Z łzą radości wraz śpiewamy...
I my prosim kornie — z cicha...
Wejrzyj! wejrzyj Panie z nieba!
Udziel szczęścia i pokoju
I tej zgody co nam trzeba.
Pobłogosław nasze chaty...
Nasze niwy ukochane —
Nasze wioski — nasze serca,
Dziś niedolą dość znękane —
Pobłogosław naszej pracy
I Ojczyźnie nieszczęśliwej,
A daj sercom skarb bogaty
Cnoty — cnoty tej prawdziwej,
Która zbliża nas do nieba,
Która daje siłę ducha...
Wtedy zniknie z ziemi bólu
Noc upadku — czarna — głucha!

Gwiazda.

Witaj gwiazdo! Niech twój promień wzrok nam rozweseli,
Zaświeć jasno, jak w te czasy, gdy Boży Anieli
Blaskiem twoim nową ludom oznajmili zorzę,
Gdy ubodzy pastuszkowie przybiegli w pokorze
Uczcić pieśnią pacholątko uwieńczone chwałą,
Co z pomroku długiej nocy świat wyzwolić miało.

Witaj gwiazdo! my ku tobie wyciągamy dłonie!
Ale czemu nam twój płomyk tak bledziuchno płonie?
Zali nasze łzy stuletnie zbiegły się w kłąb mglisty
I rozwiały czarny całun po ziemi ojczystej?
Czyż go nawet siła twoja przeniknąć nie zdoła,
By nam lica rozpogodzić i zwiać pomrok z czoła?

O! inaczej tyś nam gwiazdo świeciła, inaczej,
Kiedy wolną ziemię krajał pług wolnych oraczy,
Kiedy chrobre nasze Piasty Polskę budowały,
A nad nami rozpościerał skrzydła orzeł biały!

Ach! inaczej ty świeciłaś, gdy z pogonią w parze
Ptak lechicki po szerokim rozpędzon obszarze
Od Bałtyku na burzliwe Czarnomorza wody,
Sławą naszych bohaterów zdumiewał narody,
Kiedy zorzy Zygmuntowskiej promienia rozbłysły
W falach Warty, w łonie Gopła, w prądach białej Wisły.
Ogarnęły jasną łuną Bug i Dniepr głęboki
I cieniste naszych Karpat zrumieniły stoki!

Słońce zgasło... po dniu chwały czarna przyszła doba,
Czy cię gwiazdo tak przeraża naszych serc żałoba?
Wszak te serca krzepko biją, — nie zgasło w nich życie,
Niczem dla nich noc wiekowa i niczem rozbicie,
Bo nad klęski, nad zawody, dzielniejsza potęga,
Wolę z wolą, serce z sercem i myśl z myślą sprzęga.
Ah! my po nim ważne słowo — tylko podłość ducha
Zdoła nasze wolne grzbiety przykuć do łańcucha!

Jasna gwiazdo, coś nad żłóbkiem błysła w Betlejemie,
Spuść twój promień dobroczynny na tę smutną ziemię,
Twoją siłą natchnij słowa ustom oniemiałym,
A my ciebie wnet radosnym uczcimy hejnałem.

. . . .

Coś migocze, przez mgły tuman światełko przebłyska,
Witaj! witaj jasna gwiazdo, snać jutrzenka bliska!

Z kolędą.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo!
Przyszli my tu, kolędnicy,
Z gwiazdą Trzechkrólową.
A jak są tu dobre dzieci,
Nad główkami ich zaświeci,
A jak nie ma, to się wróci,
Zaciemni się i zasmuci
Gwiazda Trzechkrólowa.
A ta gwiazda szła z daleka,
Ścieżynką po niebie,
Pamiętała, że jej czeka,
Ziemia ta w potrzebie.
Pamiętała o tym dworze
Przyniosła mu jasną zorzę —
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie
Gwiazda Trzechkrólowa.
A my gwiazdę pozdrowili:
— Zawitaj w jasności!
Do siebie ją zaprosili
Na kolędę w gości.
Poszła z nami, sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine
Gwiazda Trzechkrólowa.
Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy.
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspomogą
A przed nami idzie zorza,
A przed nami jasność Boża,
Gwiazda Trzechkrólowa.

Marya Konopnicka.

Kolęda.

Nad Betleem miastem Gwiazda jasno płonie,
Marya tuli syna w stajence na łonie.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

W koło pastuszkowie nad Dzieciątkiem w żłobie
Spiewają wesoło: Jezu chwała Tobie!
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

Trzej mędrcy królowie spieszą hen ze Wschodu,
Powitać Dziecinę królewskiego rodu
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

Wszystko hołd Mu składa — cały świat się cieszy
Każdy do Betleem czem prędzej się spieszy.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

I my też oddajmy cześć Panu nad Pany —
Co w żłobie spoczywa ubogo odziany.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

Chyląc kornie czoło, prośmy tej Dzieciny,
By Bóg biednej Polsce zmazał dawne winy.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

By znów po nad Polską wzleciał „orzeł biały“
By wróciły czasy potęgi i chwały.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

Niechże nam, dziecino, Twój dzień Narodzenia
Stanie się dla Polski symbolem zbawienia.
Luli synu — luli, na łonie matuli:
Hej kolęda, kolęda!

Z obczyzny.

Przecierpiałem, przepłakałem
W obczyźnie me lata.
A dziś wracam, starcem siwym,
Gdzie rodzinna chata.

Chata w gruzy obalona,
Pod mogiłą dzieci, żona...
Wszystkom stracił, co kochałem...
A cóż w trudach uzyskałem?

Dzwon kościelny mię przyzywa
Do modlitwy u stóp krzyża,
Duch mój kornie z łzą pokuty
U kościelnych wrót się zniża.

O! zapóżno to poznałem...
W czem się prawda życia kryje...
Kto w obczyźnie szuka szczęścia
Gorzkich cierpień zdrój wypije. *J. Ś.*

Śpiew Polaków w Ameryce.

(Melodya: Kochajmy się Bracia mili.)

„Czy pojmiecie bracia! kiedy —
Co to jest żyć w pośród biedy
I w tęsknocie — i w zgryzocie,
W obcej ziemi — na wylocie?

Czy pojmiecie bracia mili!
Co to nie mieć jednej chwili
Z kim zapłakać — dni swych dożyć
I gdzie biednej głowy złożyć?

Rodzinnego nie mieć słońca,
Nie zasiewać, ani zbierać,
I trzydzieści lat bez końca
Zmartwychwstawać i umierać?

O! tych cierpień, tych katuszy,
Nikt nie doznał w swojej duszy,
Kto żył zawsze między swemi,
Kto nie dotknął obcej ziemi!

Ziemia obca — to macocha,
Niby pieści, niby kocha,
Lecz ta miłość — płonne kwiatki,
Nie zastąpi nigdy matki.

Nie przytuli cię do łona,
Ni miłości nie obudzi,
Bo to bracie! obca strona,
Bo to bracie! ludzie cudzi.“

Pieśń noworoczna.

Jak słońce rankiem wstając z pościeli,
Wszystkich raduje, wszystkich weseli,
I w przygnębione serca i duchy
Wlewa ożywczy promień otuchy:
Tak i Rok Nowy, schodząc do ludzi,
Nowe nadzieje w około budzi,
Podnosi duchy i serca krzepi,
Ze jakoś będzie na świecie lepiej.

Tak, będzie lepiej! — Lecz nie z obłoku
Spadnie nam pomoc w tym Nowym Roku;
Tylko, jak iskrę z krzemienia jasną,
Trzeba ją pracą wydobyć własną;
Rąk nie opuszczać, gdy się źle dzieje,
Rozbudzać w sercu wiarę, nadzieję,
Nie iść omackiem, jak ludzie ślepi:
A wtedy wszystkim nam będzie lepiej!

Wtedy się życie jasno ułoży,
Bo spocznie na niem moc i duch Boży!
Wtedy się dola nasza poprawi,
Bo krzepkim duchom Bóg błogosławi;
I nie będziemy, jak to co roku,
Wyglądać cudu ze łzami w oku,
Bo skarby Boże leżą przed nami:
Tylko je musim zdobywać sami! *Wł. Bełza.*

Ślązacy.

Ledwo Ślązakom hasło rzucono:
„Winno być naszem znów, co jest nasze!“
Już Niemiec z miną nabuńczoną
Mówi, że chcemy napluć mu w kaszę.

Ten „jammer“ zawsze brzmi dziką wrzawą,
Gdy kto niemieckiej zagrozi mocy;
Niemczyzna bowiem wyższa nad prawo —
Jak to Bismarcka twierdzą prorocy.

Lecz krzyk bez skutków wciąż pozostanie
I od poczętej nie wstrzyma pracy;
Psie głosy z nieba są odrzucane:
Więc nie ulękną się ich Polacy.

Bytom, Racibórz i Opolanie.
To są krwi z kości naszej Rodacy.
Każdy z nich wiernym nam pozostanie,
Hura, niech żyją Bracia Slązacy!

Ty się nie lękaj!

O ludu wierny, ty się nie lękaj,
Ze czarne chmury dokoła,
Do stóp Maryi z ufnością klękaj.
Kornie uchyliwszy czoła.

Ty się nie lękaj, że twoje chaty
Pustkami sterczą dokoła,
I ręka obcych twój plon bogaty
Zbiera i cudzy głos woła.

Cudzy głos woła cichym wieczorem,
Gdy gwiazdy błyszczą na niebie —
Gdzie twoje czoła ponad jeziorem
Smutne po szczęścia pogrzebie.

Ale się lękaj o ludu wierny,
Ze twoja szata tak biała,
Przez podszept niecnej i podłej czerni
Skalaną dzisiaj została.

Ale się lękaj, gdy swoich ręka
Kielich trucizny podaje —
Niczem najcięższa od obcych męka
Wtedy dla ducha się staje.

O ludu wierny! przy ojców wierze
Stój mężny silny wytrwały,
I nie z tym tłumem zawrzyj przymierze
Co świętość depce zuchwały.

W rodzinne strzechy z rozkazu Boga
Powrócą może wygnani —
W kwiaty wolności przystroi droga,
Co dzisiaj serca nam rani.

Z więz uwolnione znów białe ptaszę,
Do gniazda swego powróci,
I pełne szczęścia znów serce nasze
Hymn dziękczynienia zanuci.

Lecz gdy twe serce, biedny mój ludu,
Jad niedowiarstwa zatruje,
Gdy tak już wzrośnie w kałuży brudu,
Że swej nicości nie czuje,

O! wtedy tylko płakać nad tobą,
W pokutne odziać się szaty
I serce wieczną okryć żałobą,
Drogiej opłakując straty.

Bo się nie zbudzi Matka uśpiona
Godzina kary nie minie —
Cierni się głębiej wbija korona,
Aż odrodzimy się w czynie.

Marya Sokolnicka.

Podsłuchane.

Małe sprostowanie.

Do Safandulskiego przyjeżdża dawno niewidziany przyjaciel. Safandulski ściska go i prowadzi do swego gabinetu. Tu sadza go na fotelu i obaj zapalają cygara.

— No, cóż słychać dobrego? — pyta Safandulski. — Nie widzieliśmy się kopę lat.

— A no, zmieniło się wiele... Ożeniłem się... I cóż ty na to?

Safandulski pyka tajemniczo cygarem i mówi głośno a wyraźnie:

— A tość wybornie zrobił!... Nie ma to, jak małżeństwo. Oto, widzisz, jak z moją Kundzią lat tyle żyję szczęśliwie i nigdy małżeństwa swego nie pożałowałem...

A po chwili, ostrożnie nachyliwszy się do przyjąciela, dodaje nieznacznie:

— Zona podsłuchuje... Nie wierz temu, co powiedziałem... Szczerze ci mówię: głupstwoś zrobił!

Nieco przysłów o lekarzach.

1) Choroba szuka chorego, a lekarz ich obydwóch.

2) Gdy wybierasz lekarza, wybierz odrazu i cmentarz.

3) Nie zwołuj rady lekarskiej, bowiem można i bez niej umrzeć.

4) Gdzie się znajduje chory, śmierć stoi u głów, lekarz u nóg, a honoraryum leży pod poduszką.

Zmiana drogi.

Wujaszek spotyka swojego urwisza siostrzeńca i z miejsca zaczyna prawić:

— Mój kochany, jesteś na drodze do zguby...

— Wujaszku — przerywa urwisz — daj pokój, zmieniam drogę i pójdę z tobą... to mi w domu pożyczysz 100 reńskich...

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.